JAK ZDOBYĆ INDEKS

(*Poradnik dla kandydatów na studia*)

Matury za pasem. Niejeden abiturient bije się z myślami, co studiować, żeby na tym nie stracić. Kto ma prawdziwy zysk na oku, nie będzie oczywiście marnował czasu w uczelni. Poradnik ten adresować mogę do tych jedynie, którzy dla wrodzonej ociężałości, bądź wskutek pokrzywdzenia przez los nie widzą przed sobą gotowej recepty na sukces. Tym wypada studiować, odsuwając życiowe decyzje o lat 5+.

Tytuł inżyniera ciągle wzbudza szacunek. Ludzie z przyzwyczajenia sądzą, że inżynier to taki, co potrafi. Od pierwszych kroków przez korytarze pełnej inżynierów Politechniki przekonasz się, że coś w tym jest. Prędzej czy później ktoś wskaże ci ciemny kąt korytarza w A-1, gdzie skromnie wywieszono dwie strony maszynopisu pt. warunki przyjmowania na studia. Znajdziesz tam napisane: egzaminów wstępnych brak - matura i chęć szczera zrobi z ciebie inżyniera. Czujesz się już przyjęty na wymarzony kierunek. Nic nie zrozumiałeś. Tu rządzą zasady systemowe. Musisz je poznać i do nich, nie do swoich marzeń, dostosować decyzje.

Zasada pierwsza: kto lepszy ten pierwszy. Politechnika jest przodującą uczelnią techniczną, zatrudnia więcej personelu niż którakolwiek inna. Z tego powodu jej władze akademickie uparcie ograniczają ilość przyjmowanych studentów, zapewniając uczonym pracownikom odpowiedni klimat, spokój i komfort. Górujemy nad większością uczelni niemieckich, francuskich czy brytyjskich, które (zapewne wskutek narzuconych im niedoskonałych przepisów) zobowiązane są przyjmować każdego maturzystę. Ty musisz się poddać selekcji, w tym roku wyjątkowo prostej. Suma trzech ocen na maturalnym dyplomie określa twoją wartość dla Politechniki: polski, matematyka, fizyka. Maksimum 15, minimum 9. Mają to być oceny najlepsze, trudno przypuszczać żeby kandydat na Politechnikę nie znalazł wśród nich choć jednej czwórki. Trudno również żądać, aby był chorobliwym kujonem typu 3x5. Wniosek - zostaniesz prawdopodobnie zakwalifikowany do jednej z 5 kategorii: 10, 11, 12, 13, 14 pkt. O tym, czy ci się uda, zdecyduje dziekan i... kolejne zasady.

Zasada druga: być humanistą. Sam widzisz, że lepiej mieć oceny lepsze niż gorsze. Najlepiej zdobyć je tanio. Jeśli masz szczęście być absolwentem klasy humanistycznej, to zapewne masz doskonałą ocenę z polskiego, a matematykę i fizykę dawno zakończyłeś. Z dobrą oczywiście oceną. Nauczyciel wiedział, że z ciebie humanista, po cóż miałby cię torturować wymaganiami. Co najważniejsze, nie musisz ryzykować mat-fiz na maturze!

Zasada trzecia: nie ryzykuj. Nie wybieraj matematyki i fizyki na maturze. Spojrzyj trzeźwo: czy nauczyciel byłby skłonny postawić ci lepszą ocenę, niż ta, z którą już zakończyłeś te trudne przedmioty? Jeżeli masz pecha i zawsze interesowała cię matematyka i fizyka, trafiłeś do klasy mat-fiz, być może nawet do ambitnej szkoły - twoja strata. Najgorzej, jeśli kończyłeś technikum, gdzie postawili ci tzw. oceny mocne, lecz niewysokie. Humanista pokona cię w klasyfiakcji.

Zasada czwarta: wydział określa świadomość. Mylisz się, gdybyś sądził, że wstępujesz na Politechnikę. Już nie. Kandydujesz na jeden wybrany wydział. Wydział zaś charakteryzują dwa czynniki: limit i opinia. Limity to narzędzie do odstraszania ewentualnych kandydatów. Raz w roku zbierają się uczeni wydziału i obradują ilu przyjąć studentów. Rzecz jasna, wolą jak najmniej. Jeden mówi może 100? Nie panie kolego, to przesada! Może 80? Kto się będzie z nimi męczył! Więc ile? Tyle co zawsze - nikt nie lubi kłopotów. Opinia jest czynnikiem bardziej zawiłym i niestety wymyka się jeszcze z pod kontroli uczonych. W zarysach, o opinii decyduje liczba kandydatów na jedno miejsce na wydziale - w roku ubiegłym. Wysoka liczba = niskie szanse = niska opinia.

Zasada piąta: czujność popłaca. Ilu masz konkurentów na wydziale, okaże się po zamknięciu list - za późno. Jeśli źle trafisz - piątki ci nie pomogą, zostaniesz na lodzie. Jeśli trafisz dobrze - trójе ci wystarczą, jesteś przyjęty. Proponuję taktykę zwiadowcy. Ustal położenia jedenastu dziekanatów. Nie zdziw się, jeśli do pokonania będziesz miał kilometry trasy. Dzień przed zamknięciem list obejdź dziekanaty. W południe w dniu zamknięcia powtórz manewr - już wiesz, gdzie najłatwiej. O 15.00 ostatniego dnia złóż podanie. Wygrałeś! (Jeśli inni nie postąpili podobnie).

Zasada szósta: odpadający wygrywa. Miałeś pecha? Nie ty jeden. Teraz wiele zależy od refleksu. Musisz zgłosić się najszybciej do wydziału, na którym jeszcze pozostały miejsca. Na telefon nie licz, czeka cię znowu okrężna trasa. Złóż podanie i niezależnie od ocen będziesz pewnie przyjęty. Na twoją korzyść działa znany ci już limit. Żaden dziekan nie dopuści, by jego limit, z mozołem wydumany, pozostał niewypełniony. Jest w dobrym tonie limit przekraczać pod naporem młodzieży, która marzy (jakoby) o tym jednym wydziale. W ten sposób co roku mamy 11 wyjątkowo atrakcyjnych wydziałów. Jak jest naprawdę - wiedzą tylko studenci. I ty się dowiesz.

(Lajkonik)